

rzyszyć trzaski, syki). Zaś oświetlenia niezbęd- nego do tego, żeby widzieć litery dostarcza żarówka zaopatrzona w klosz, w razie proble- mów z elektrycznością – świeczka, lampa naftowa. Zimą przybywa powodów, aby czas spędzać z książką. Nie bez przyczyny poeta angielski John Betjeman, zarabiający na życie jako krytyk literacki, tak napisał na ten temat:

Zima to pora, gdy czuję, że mogę pograć się w lekturze tego, co lubię, zamiast tego, co powin- nem przeczytać.

Źródła ciepła wypełniającego pomieszcze- nia, w których odbywa się kontakt z książką, są obecnie zdecydowanie inne niż w epokach minionych. Lecz wspomnienia związane z tymi dawnymi, wciąż są żywe, powracają do nas. I odnoszą się właśnie do czasów sprzed epoki książki drukowanej. Są więc bardzo odległe. Odwołują się do prastarego zwyczaju opowia- dania historii o zmroku, gdy paliło się ognisko, albo drwa na kominku. Snucie opowieści nabierało szczególnej intensywności właśnie zimą. Przerwa w pracach rolnych, a co za tym idzie, zdecydowanie więcej wolnego czasu i potrzeba jego zagospodarowania, sprzyjały takiej formie spędzania wieczorów. W epoce otwartego ognia, słuchaniu opowieści towa- rzyszyły intrygujące cienie rzucane na ściany przez drgające, ruchliwe języki ognia. Stanowi- ły one rodzaj żywej scenografii. Zaś rozmaite dźwięki towarzyszące spalaniu się drewna czy chrustu dostarczały dodatkowych efektów. Dodatkowych, gdyż za te główne była odpo- wiedzialna osoba opowiadająca. Niejedno- krotnie te wizualne i dźwiękowe efekty, stawa- ły się wręcz dopełnieniem opowiadanych historii, szczególnie tych grozy. Pobudzały, i to bardzo skutecznie, wyobraźnię. To, że obecnie snucie opowieści jest czymś niezmiernie rzadkim, przynajmniej na Zachodzie, to wynik ekspansji, chociażby, telewizji.

Mając na uwadze książki, jako takie, moż- liwe jest nawiązanie swoistego kontaktu z poprzednimi pokoleniami, w tym wypadku czytelnikami. Szczególnie wtedy, gdy ma się do czynienia z książkami wydanymi we wcze- śniejszych epokach (ze względu na ich trwa- łość będącą wynikiem solidnego wykonania i użycia odpowiednich materiałów). Przędzącą rolę w tym kontakcie odgrywa samo czytanie: czytanie słów, zdań, z którymi zaznajamiali się nasi poprzednicy. Ale ważne jest też przekła- danie kartek dotykanych przez nich. W niektó- rych egzemplarzach można natrafić na kon- kretne, bardzo wymowne ślady świadczące o ich wcześniejszych użytkownikach. Mogą to być ekslibrisy lub nazwiska właścicie- la/właścicieli, głosy napisane na marginesach bądź pomiędzy wierszami, akapity lub zdania podkreślone albo obwiedzone ołówkiem. Dwa ostatnie rodzaje tych śladów, można nazwać intelektualnymi (dla wielu będą niepożąda- nymi ingerencjami w tekst). Pozwalają one sformułować, bardzo ogólne, ale jednak, jakieś wnioski na temat poprzednich czytelników, którzy zostali zaintrygowani konkretnymi myślami.

Bohaterka filmu *84 Charing Cross Road*, mieszkająca w Nowym Jorku pisarka (do zamawiania książek w konkretnym antykwariacie londyńskim, składają ją, między innymi, przystępne ceny, bogactwo oferowanych do

sprzedaży tytułów, ich poziom edytorski) w starych książkach lubi i to, że bardzo często otwierają się w konkretnych miejscach. I miło jest jej, gdy stwierdza, że ich poprzedni właściciele szczególnie lubili jakieś fragmenty, które przyciągają i jej uwagę.

Wielu współczesnych zerwało kontakt z książką drukowaną; świadomie bądź nie. W ich przypadku książka w roli środka służącego poznawaniu świata, została zupełnie zastąpio- na przez telewizor bądź komputer; bardzo często przez oba te urządzenia.

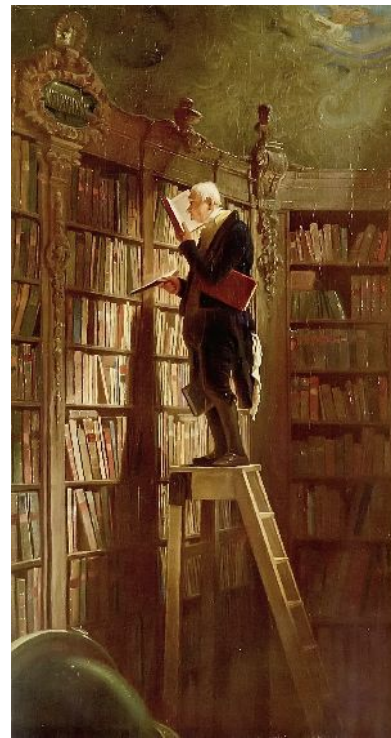
Telewizor to obraz i dźwięk, a komputer to jeszcze dodatkowo słowo pisane. I, tak jak książka, oba te urządzenia stanowią narzędzia służące zdobywaniu wiedzy, jak i rozrywce. I jeśli chodzi o skuteczność, są równorzędne (do czego poszczególni ludzie wykorzystują te możliwości, to już inna sprawa). Stawianie każdej książki na piedestale, jako najznakomit- szego narzędzia, jest nadużyciem. Należy przy tym pamiętać o książkach zawierających idee, które, gdy zostały wprowadzone w życie, sprowadziły na pewne grupy ludzi, nie ważne jak liczne, nieszczerście czy wręcz śmierć.

Książki, oczywiście, nie są niczemu winne. Winę ponoszą konkretni ludzie (w mniejszym stopniu autorzy, w dużo większym stopniu ci, którzy zaczęli wprowadzać w życie ich niebez- bezpieczne pomysły).

Tym czym książka góruje nad innymi me- diami/środkami/urządzeniami jest korzystny wpływ na wyobraźnię. Czytelnik musi ją jed- nak zaprząć do „pracy”, gdy ma, na przykład, do czynienia z opisami bohaterów jakiejś powieści. Skazany jest na nią również wtedy, gdy książka opatrzona jest ilustracjami. Są one bowiem jedynie, jakby szablonami, które należy wypełnić. Dopiero bogata wyobraźnia pozwoli stworzyć pełne obrazy, pojawiające się każdorazowo, gdy wzrok będzie napotykał, przykładowo, imiona bohaterów. Natomiast obraz, jaki będzie pojawiał się na ekranie tego czy innego urządzenia, podawany jak na tacy, za każdym razem będzie sprowadzał wy- obraźnię w stan uśpienia. Może nawet będzie prowadził ją do, powolnego bądź szybkiego, uwiadu.

Książka posiada jeszcze inne plusey. Zaczne- od niej, że tak powiem, poręcznej fizyczności (opasłe tomiska stanowią marginalne zjawis- ko). Sprawia ona, że z książką w rękach moż- na zasiąść w wygodnym fotelu, jak i na przy- drożnym kamieniu. Będąc pograżonymi w lekturze, nie tylko zdobywamy wiedzę bądź przeżywamy ucieczkę od rzeczywistości, ale także smakujemy czas spędzany w spokoju. Wtedy również, zupełnie bezwiednie, bez żadnego wysiłku, nawiązujemy kontakt z tymi wszystkimi użytkownikami książek, którzy żyli przed nami. I wykonywali te same, wspomnia- ne już, czynności, co my (niejednokrotnie czytali te same utwory). Uczestniczymy wtedy w swoistym misterium. Natomiast zasiadając przed telewizorem lub ekranem komputera zrywamy więzi z tamtym światem i z tamtymi ludźmi. I czynimy to nieświadomie. Z tych związków niewiele zdaje sobie sprawę. A gdy jest jednak inaczej, to uznaje, że są one zupeł- nie nieistotne.

Więzi łączące obecnych użytkowników te- lewizorów i komputerów z tymi, którzy nale- żeć będą do przyszłych pokoleń, najprawdo- podobniej nie powstaną. A mówiąc dokładnie – nie zdążą się nawiązać, gdyż pogoń za no- winkami technicznymi sprawi, że stosunkowo szybko oba te urządzenia zostaną zastąpione jakimiś nowszymi.



Carl Spitzweg, *Mól książkowy*, ok. 1850

Człowiek spędzający życie pośród książek, jedynie z nich czerpiący wiedzę o otaczającym go świecie, czyli przysłowiowy mól książkowy, w żadnym razie nie powinien być ideałem. Życie tylko w pewnym stopniu jest bowiem tożsame z zawartością książek (także z pro- gramami telewizyjnymi, filmami, gramami kom- puterowymi itd.). Dlatego, że po prostu jest czymś innym. Z tej choćby racji, że wielu jego przejawów nie sposób zawrzeć w słowach, także w obrazach (z uwzględnieniem rucho- mych). Jak najbardziej wskazane jest więc osiągnięcie równowagi pomiędzy światem wręcz zapchanym/przepełnionym książkami, a światem całkowicie ich pozbawionym. Al- bowiem życie wyimaginowanych bohaterów można wielokrotnie przeżywać za sprawą zadrukowanych stron, a własne (tu i teraz) jeden, jedyny raz. Z tym, że o ile jedna skraj- ność, ta uosabiana przez wspomnianego mola książkowego, jest bardzo rzadko obserwowana, to druga, reprezentowana przez człowieka, którego ręce i oczy nie mają kontaktu z książ- ką, jest powszechnym zjawiskiem. Niestety!

Dariusz Pawlicki

* Ernst Jünger, *Promieniowania*; Czytelnik, Warszawa 2004.

** Marokin (od nazwy kraju Maroka) – skóra kozłowa specjalnie wyprawiana i tłoczona.